

## **Sigmund Rolat- „Mój wyjazd i powroty do Polski”**

**Po tragicznym okresie holocaustu jako młody chłopak z ogromnym traumatycznym doświadczeniem staje Pan przed kolejnymi życiowymi wyzwaniami. Co dalej poczynić w swoim życiu?**

**Jakie informacje o losach swojej rodziny, najbliższych, kolegach i znajomych Pan posiadał?**

W moim przypadku to właściwie ja wiedziałem, co się stało, z członkami mojej rodziny i przyjaciółmi. Nikt z nich nie wyjechał przed wybuchem wojny np. na Kresy lub inne później okupowane przez ZSRR tereny. Pomimo, że tam istniało większe prawdopodobieństwo ocalenia z „Szoa”. W styczniu 1945 roku wiedziałem, że moi rodzice, Jerzyk mój brat, mój wujek Szydłowski z całą jego rodziną stracili życie. Wiedziałem dokładnie kto z moich przyjaciół został zamordowany, a kogo wywieziono do Treblinki.

**Co przyczyniło się do podjęcia decyzji o wyjeździe z Polski?**

To pytanie jest bardzo ważne. Moja odpowiedź na nie wiąże się z omówieniem kilku problemów. Odnoszą się one do wielu lat i licznych wydarzeń. Dotyczą nie tylko mojej osoby, ale także innych ludzi, którzy opuścili Polskę w okresie dwóch- trzech lat od zakończenia wojny. W moim przypadku, należy to podkreślić, byłem młodym 14 letnim chłopcem. Zostałem wyzwolony 16 stycznia 1945 roku. Wyzwolony przez Armię Czerwoną ze strasznej niewoli niemieckiej po której życie zachowało niewielu Żydów w Polsce. Swoich wyzwoliciele widziałem w innym świetle niż postrzegała go znaczna część Polaków. Późniejsze, związane z sowiecką okupacją doświadczenia nas wszystkich, Polaków – Żydów, chrześcijan i wyznawców judaizmu nie były tak tragiczne jak okupacja niemiecka. Dlatego też ja jako chłopiec i my wyzwoleni Żydzi widzieliśmy w żołnierzach Armii Czerwonej wielkich bohaterów walczących i ponoszących straty w milionach ludzi aby pokonać hitlerowców. 16 stycznia 1945 roku ogarnęła mnie euforia. Byłem wolny. Mogłem chodzić gdzie chciałem, robić co chciałem. Mogłem oglądać filmy w kinie nawet dwa razy w tygodniu. Od samego początku wojny Żydom nie wolno było chodzić do kina i uczęszczać do szkoły. Na początku wojny dla mnie 9 letniego chłopca, to że nie musiałem chodzić do szkoły nie było największą tragedią. Ale to że nie mogłem chodzić do kina, to była prawdziwa rozpacz... Teraz rozumiesz co poczułem, w momencie wyzwolenia Częstochowy. Było tylko

jedno kino i codziennie wyświetlano rosyjski film „Czapajew”. Drugi film, jaki po wyzwoleniu można było zobaczyć to „Gwiazda północna”. Jakoś udało się im sprowadzić, amerykański film który opowiadał o inwazji niemieckiej w 1941 roku na Rosję. Niemców widziałem w pierwszych dniach po wyzwoleniu głównie: jako trupy, jeńców prowadzonych przez rosyjskie wojska, lub w spalonych niemieckich czołgach na ulicach Częstochowy. Niestety, ta euforia była krótka. Już pierwszego i drugiego dnia nie mogliśmy wrócić do „status quo ante”. Na ogół Żydzi nie byli przyjmowani z entuzjazmem przez współobywateli państwa polskiego, niekiedy odnoszono się do nich z mniejszym lub większym gniewem. W naszych mieszkaniach żyli inni ludzie Polacy- chrześcijanie. Oni uważali teraz te mieszkania za ich własność. W moim przypadku jedyną bliską mi osobą, która przeżyła wojnę, okupację i *Hasag* była ciocia Róża. Miała przed wojną piękne mieszkanie na ulicy Garibaldiego 19, które zostało zajęte przez innych mieszkańców miasta. Oczywiście w mieszkaniu moich rodziców przy Alei nr 6 byli także nowi lokatorzy. Jedynym miejscem do którego mogliśmy się udać była przedwojenna fabryka mojego wujka przy ulicy Krótkiej. Tam znaleźliśmy schronienie przez kilka tygodni. Po pewnym czasie moja ciocia z wujkiem przenieśli się do Katowic, a ja pojechałem za nimi. Mieszkałem razem z wujkiem i ciocią. Należy pamiętać że wtedy problemem było nie tylko, gdzie będziemy mieszkać, ale i jak będziemy żyć?

Jednym z moich największych problemów do rozwiązania po wyzwoleniu stało się pójście do szkoły. We wrześniu 1939 roku miałem rozpocząć czwarty oddział w szkole powszechnej. Podczas okupacji były tajne klasy np. prowadzone przy Alei nr 6 przez nauczycielkę panią Madzię Chorowicz, jej siostrę i innych nauczycieli, którzy zorganizowali prymitywną szkołę powszechną. Tajne nauczanie trwało około półtora roku. Aż do momentu w którym z ogromnym narażeniem życia można było jeszcze go organizować. Normalnie uczęszczając do szkoły w 1945 roku byłbym już w trzeciej klasie gimnazjum. Po wojnie nie byłem w ogóle przygotowany do kontynuacji nauki na tym poziomie nauczania. Potrzebowałem bardzo intensywnych korepetycji. W Polsce trudno było zrealizować to zamierzenie. Sytuacja dodatkowo skomplikowała się wraz z wyjazdem cioci Róży i jej męża z Katowic do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, gdzie przygotowywali się do emigracji do USA.

W pierwszych powojennych latach Żydzi w Polsce mieli właściwie dwie możliwości. Jedną było pozostanie w Polsce i odbudowa normalnego życia. Ja zaliczałem się do tej grupy. Myślałem, że zostanę w Polsce i będę się kształcił. Tutaj spędzę moje życie. Ale po kilku miesiącach zacząłem myśleć inaczej. Dlaczego? Po pierwsze, nie miałem możliwości dalszego kształcenia się. Po drugie zacząłem czuć się jak nie w swoim kraju. Tak jak bym był

kimś obcym wśród swoich. Nie wiem czy wtedy uważałem siebie za cudzoziemca. Chyba nie. Ale na pewno nie czułem się jak w domu.

Drugą ewentualnością była emigracja. Pytanie tylko gdzie? Możliwe były dwa kierunki: Palestyna gdzie myślano o powstaniu niepodległego państwa Żydów lub do USA. Nie było to łatwe. Stany Zjednoczone wprowadziły ograniczenia dla emigrantów. Wielu ludzi musiało czekać dwa, trzy a nawet cztery lata zanim otrzymali zezwolenie na wjazd do USA. Stąd też często wybierano się w podróż do Europy zachodniej lub bardziej oddalonych krajów w Ameryce Południowej, Australii itp. Ja wyjechałem z Polski do Francji gdzie byłem przez kilka miesięcy. Uczęszczałem tam do szkoły. Dążąc do kontynuowania własnej edukacji natrafiłem na problem. Nie mogłem pójść do klasy do której powinienem chodzić ze względu na swój wiek. Straciłem przecież tak wiele lat z mojej nauki podczas wojny. I w tym przypadku bardzo pomogła moja ciocia Róża. Znalazła emerytowanego profesora Uniwersytetu w Monachium Pana Eugena Zippa. To on podczas osiemnastu miesięcy intensywnej nauki przygotował mnie do matury w niemieckim gimnazjum. Teraz w Polsce ten rodzaj szkoły nazywałby się liceum. W grudniu 1947 roku w Niemczech otrzymałem moją maturę. Miesiąc później wyjechałem do Stanów Zjednoczonych, które utworzyły specjalny komitet „US Committee for European children”. Tam, osierocone podczas wojny dzieci, nie tylko żydowskie, mogły przyjechać poza ustalonymi limitami imigracyjnymi i korzystać z hojnej pomocy amerykańskiej społeczności kontynuując naukę. Powiedziałem Ci najszczerzej jak umiem dlaczego wyjechałem z Polski po wojnie.

**Europa i Świat po II wojnie były nadal pełne wielu niewiadomych. Wybór państwa osiedlenia, a nawet drogi dotarcia do tego państwa wiązał się z pokonaniem wielu niebezpieczeństw i trudności.**

**Na czyją pomoc mógł Pan liczyć jako młody chłopak, Żyd- Częstochowanin?**

Pomoc którą otrzymałem od mojej cioci Róży w znalezieniu niemieckiego profesora była bardzo istotna dla mnie. Profesor Eugen Zipp stał się jednym z bohaterów w moim życiu. To ironia losu, że ja zawdzięczam moje życie i los dwóm Niemcom. To, że dzisiaj w ogóle żyję, to zasługa dyrektora Luüth, który zabrał mnie do „Hasagu”. Dokonał tego w ostatniej chwili. Stałem w grupie młodych chłopców wyznaczonej do transportu na cmentarz, gdzie masowo rozstrzeliwano Żydów. On zabrał mnie i całą tą grupę do zakładu „Hasagu – Pelcery”. Później dyrektor Luüth nawet podczas selekcji w lipcu 1943 roku, kłócił się z niemieckim SS - owcem, o nasze życie. Gdyby nie niemiecki dyrektor Luüth, byłbym martwy przed

trzynastymi urodzinami. Natomiast profesor Eugen Zipp, przygotował mnie do matury, która umożliwiła ukończenie studiów w Stanach Zjednoczonych. Musisz pamiętać, że ten człowiek harował sześć, a może siedem dni w tygodniu. Ja spotykałem się z nim sześć razy w tygodniu w jego mieszkaniu. Spędzałem tam przeciętnie pięć godzin i wracałem do siebie, a on musiał się przygotować do następnych zajęć ze mną. Naszym podstawowym językiem był niemiecki. W tym języku przekazywał mi wiedzę o literaturze niemieckiej, uczył matematyki, algebry, geometrii, i od podstaw łaciny. Obowiązkowo do matury wymagano znajomości jednego języka obcego. Ja wybrałem francuski. Ponadto musiałem przygotować się z historii, geografii itd. W 1946 roku nie było żadnych podręczników. Profesor dla mnie pisał niemieckim gotykiem niezbędne do nauczania się wiadomości. Zachowały się jeszcze gdzieś napisane przez niego podręczniki. Jeżeli ja spędzałem z nim przeciętnie 5 godzin dziennie, to on musiał co najmniej 5-6 godzin dłużej przygotowywać się do zajęć ze mną i to nie tylko 5-6 dni w tygodniu, ale także w niedzielę.

**Pierwszym krajem do jakiego Pan przybył po wyjeździe z Polski była Francja. Czy znał Pan język francuski?**

Nie, ale posiadałem widocznie pewne zdolności lingwistyczne. Wyjeżdżałem z Polski z grupą religijnych Żydów z „Poalej Aguda Israel”. Ich celem było osiedlenie się w Palestynie. Wyjazd z nimi był łatwiejszy, niż z inną grupą Żydów. Oni mieli silniejsze wsparcie finansowe od amerykańskich Żydów niż inne ugrupowania żydowskie. Z Polski do Francji jechaliśmy przez Czechosłowację. Po przyjeździe do Francji w odległości 50 kilometrów od Paryża wynajęto lub kupiono stary pałac gdzie przygotowywały się grupy, które przybyły z Polski i zamierzały wyjechać na emigrację do Palestyny. Rozstałem się z nimi, po jakiś dwóch, trzech miesiącach, gdy grupa z którą przybyłem miała kontynuować dalszą podróż do przyszłego państwa Izrael. Z pod paryskiej miejscowości postanowiłem dostać się do Monachium, bowiem w międzyczasie nawiązała ze mną kontakt ciocia Róża. Poinformowała mnie o znalezieniu korepetytora- profesora Eugena Zipa . Do momentu nawiązania kontaktu z profesorem i wyjazdu do Monachium byłem w sierocińcu dla młodzieży. Tam szybko przyswajałem sobie język francuski. Uczyłem się tego języka około 3- 4 miesięcy.

**Powiedział Pan, że zajęcia z profesorem Eugenem Zippem odbywały się w języku niemieckim. Czy wyjeżdżając z Polski znał Pan ten język?**

Każdy Żyd który przeżył w Polsce okupację niemiecką lepiej lub gorzej umiał się posługiwać językiem niemieckim. Pamiętaj także, że Żydzi na ogół znali język jidysz. Ja byłem jednym z tych którzy ten język poznali dopiero w Hasagu. Żydzi religijni albo starsi wiekiem używali go jako ich pierwszego języka. Znajomość przez nich polskiego nie była stu procentową. Ja na co dzień posługiwałem się językiem polskim. Przed wojną im bardziej postępowym był Żyd, tym lepiej znał język polski np. w latach trzydziestych XX wieku chyba co najmniej ponad pięćdziesiąt procent Żydów uczęszczało do polskich szkół. Żydzi, którzy znali język jidysz mieli dodatkowe ułatwienie w nauce języka niemieckiego. Podstawowe słowa w jidysz są zbliżone do języka niemieckiego. Grupa Żydów znająca jidysz nie mówiła poprawnie po niemiecku, ale mogli się oni porozumieć z Niemcami. Jeśli chodzi o mnie, to mój tata znał niemiecki i uczył mnie tego języka. Kiedy dostałem się do Hasagu mój niemiecki był niezły, a po kilku tygodniach w Monachium był bardzo dobry. Francuski po okresie pobytu we Francji był także stosunkowo dobrze opanowany przeze mnie. Największym problemem po przyjeździe do USA stanowił język angielski. Ale i to udało się jakoś pokonać.

### **Na jakie problemy natrafił Pan po przylocie do Stanów Zjednoczonych?**

Mówiąc zupełnie szczerze w Stanach ja nie miałem żadnych trudności. Stany były dla mnie rajem od samego początku. Nawet to, że już w drugim dniu ukradli mi 8\$ przyjąłem jako żart. A była to dla mnie wielka strata. Ameryka stała się dla mnie miłością od pierwszego spojrzenia.

### **Kiedy po raz pierwszy od wyjazdu do Stanów Zjednoczonych przyjechał Pan do Polski?**

Z moimi dziećmi po raz pierwszy przyjechałem do Polski w 1967 roku. Mój syn Jeffrey był tuż przed swoją „*bar mictwa*”. Uważałem i uważam, że powinien wiedzieć: gdzie ich ojciec się urodził i gdzie żyli jego przodkowie. Częstochowski cmentarz ma dla mnie szczególne znaczenie nie jest to zwykły żydowski cmentarz na którym można dostrzec groby dziadków, wujków znajomych. Podczas wojny było to pole śmierci. Na tym cmentarzu odbyła się egzekucja mojego brata. Był on najmłodszym z grupy sześciu żydowskich partyzantów, miał 18 lat. Tam także po selekcji w obozie „*Hasagu*” w Częstochowie straciła życie moja mama.

## **Jakie działania podejmował Zygmunt Rolat Żyd Częstochowianin na rzecz przekazania młodemu pokoleniu prawdy o tragedii holocaustu?**

Dlaczego np. zdecydowałem się na przygotowanie wystawy „Żydzi Częstochowianie”? Przede wszystkim, w moim sercu ciągle tkwi przywiązanie do Polski i obywatelstwa państwa polskiego. Można powiedzieć, że jestem amerykańskim Żydem i że jestem polskim Żydem. Oczywiście jestem Żydem z amerykańskim obywatelstwem. Ale Polska jest moją ojczyzną, a Częstochowa moją małą ojczyzną. Kiedy zacząłem jeździć do Polski, później co raz bardziej i silniej wiązałem się z nią. Uznałem za normalne identyfikowanie się z krajem z którego pochodzę. Widziałem tutaj w USA wiele przykładów osób, które traciły więzi łączące ich z krajem z którego pochodzą. Przykładem może być mój kuzyn Alan. Ja jestem bardzo dumny, że udało mi się przekonać go do udziału w projekcie wystawy. Projekt ten miał być nie tylko dla nas, ale także dla naszych dzieci i wnuków. Moje dzieci i wnukowie są wciąż zainteresowani wyjazdami do Polski i poznawaniem historii nie tylko „Szoa”. Wiele dzieci tych ludzi którzy wyjechali z Polski odwiedzając Polskę podczas „Marszu żywych” zwiedzali wyłącznie „trójkąt śmierci”: Oświęcim, Treblinkę, Majdanek. Oczywiście młodzi polscy Żydzi powinni widzieć i te miejsca. Ale to był tylko jeden z rozdziałów w historii polskich Żydów (jeśli nawet tak straszny). Powinni wiedzieć także dużo więcej o naszej pięknej 1000 letniej historii. Ameryka sprawiła, że stał się dla mnie możliwy powrót do Polski jako osoby pomagającej w odbudowie żydowskiego życia w tym kraju i opowiedzenia naszej historii.

Zbliżając się do terminu otwarcia wystawy Żydzi Częstochowianie postanowiliśmy zorganizować pierwsze po II wojnie światowej spotkanie Żydów Częstochowian. Właśnie ten zjazd w dniach 21 – 23 kwietnia 2004 roku był przeznaczony na spotkania dyskusje i wspomnienia. Na rozwieszonych w Alei Najświętszej Marii Panny banerach widniało hasło „*Żydzi Częstochowianie Dni Pamięci*” Ponad dwieście osób przyjechało wówczas do Częstochowy. Byli to Żydzi Częstochowianie i ich potomkowie mieszkający w różnych miastach: USA, Kanady, Ameryki Południowej, Izraela. Przybyli z wielu krajów Europy a nawet z odległej Australii. Po raz pierwszy po II wojnie światowej zorganizowane na szeroką skalę wydarzenia kulturalne służyły właśnie owej idei „budowania mostów”. Mostów pomiędzy obu narodami polskim i żydowskim, ale także, a może i przede wszystkim pomiędzy pokoleniami Częstochowian, Polaków i Żydów, którzy urodzili się po holokauście. Ciekawość i ogromne zainteresowanie współczesnych mieszkańców miasta, tak krótko mógłbym ocenić okres przygotowań do „Dni Pamięci”. Już podczas wstępnych prac otrzymywałem informacje o ożywieniu dyskusji nad przeszłością zarówno w środowisku

żydowskim jak i polskim. Wzrastała poczytność literatury i oglądalność filmów o tematyce żydowskiej. Zrozumieliśmy, że należy wyjść na przeciw zapotrzebowaniu. Chcieliśmy rozszerzyć wiedzę o udziale społeczności żydowskiej w rozwoju miasta oraz przybliżyć szczególnie młodemu pokoleniu tragiczne wydarzenia Holokaustu. Zorganizowaliśmy konferencję naukową „Żydzi Częstochowianie Współistnienie – Holocaust – Pamięć”. Chciałbym tylko wspomnieć, że na spotkaniu razem z moim kuzynem Alanem Silbersteinem profesor Jerzy Mizgalski zaproponował nam roboczy tytuł wystawy: „Żydzi w Częstochowie”. Natychmiast powiedziałem, że mi się ten tytuł nie podoba. Skojarzył mi się z pięknie ilustrowaną książką jaką kilka dni wcześniej przeglądałem w Empiku pt. „Szwedzi w Warszawie”. Przecież my Żydzi nigdy nie byliśmy obcym elementem w Częstochowie. Dlatego ustaliliśmy, że nasza wystawa będzie się nazywać „Żydzi Częstochowianie”. Głównym organizatorem tej konferencji była Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie (obecnie Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie). Referaty naukowe, wspomnienia, wygłoszone podczas konferencji poszerzyły wiedzę o wydarzeniach sprzed ponad 70 już lat. Przybliżyły także pokoleniom współczesnym obraz miasta w którym Żydzi stanowili ponad jedną trzecią jego mieszkańców. Otrzymała się także premiera mojego autobiograficznego filmu dokumentalnego w reżyserii M. Nekanda – Trepek „Jakby to było wczoraj...”. Jest to pierwszy film dokumentalny, w którym wiele uwagi poświęcono życiu częstochowskiego getta i młodocianym więźniom obozu „Hasag” w Częstochowie. Bibliofilskim już dzisiaj rarytatem stał się wydany z tej okazji album „Żydzi Częstochowianie Współistnienie - Holocaust – Pamięć”. Największe wrażenie zarówno na uczestnikach pierwszego spotkania Żydów Częstochowian i ich potomków w Częstochowie jak również na współczesnych mieszkańcach miasta zrobiła wystawa Żydzi Częstochowianie przygotowana w parku im S. Staszica w pawilonie wystawowym Muzeum Częstochowskiego. Dla mnie najbardziej przyjemną niespodzianką było zwycięstwo tej wystawy w dorocznym plebiscycie na „wydarzenie kulturalne roku”. Mieszkańcy Częstochowy uznali, że wystawa „Żydzi Częstochowianie” była tym wydarzeniem, a otrzymana z tej okazji statuetka krąży teraz wraz z wystawą po wielu miastach USA i Kanady.

Podczas drugiego zjazdu Żydów Częstochowian 9 – 12 października 2006 roku przybyło także do Częstochowy ponad dwustu Żydów Częstochowian i ich potomków. Największe wrażenie wśród uczestników zjazdu, współczesnych mieszkańców miasta, telewizji i prasy amerykańskiej zrobiła „*sukkah*”. Był to pierwszy szałas w Częstochowie od 64 lat. Zbudowaliśmy go pod kierownictwem rabina Schudricha na terenie Liceum Sztuk Plastycznych im. Jacka Malczewskiego. Dla mnie i dla uczestników zjazdu było to wielkie

przeżycie. Wszyscy byliśmy wzruszeni. Zobaczyliśmy coś, czego nie oczekiwano w Częstochowie i w Polsce. Sttu może więcej uczniów, młodych Polaków tak zainteresowała możliwość budowy „*sukkah*”, że wykonali coś co wydawać się mogło niemożliwym. Trzeba było to przeżyć nie tylko zobaczyć. Trzeba było widzieć z jakim entuzjazmem ci uczniowie budowali i malowali ten szałas. Odebrałem interesujący telefon z Australii. Nauczycielka z żydowskiej szkoły zapytała czy jej uczniowie mogliby przygotować dekoracje do tego szałas. Oczywiście wyraziłem aprobatę. Wkrótce otrzymałem kolejne telefony z innych żydowskich szkół, które dowiedziały się o przedsięwzięciu w Częstochowie. Z Paryża, Hajfy z San Francisco, Toronto. Otrzymaliśmy także piękne ozdoby ze szkoły Salomon Szechter w New Jersey gdzie mój wnuczek Henry oraz jego przyjaciele z klasy zrobili piękne papierowe i kolorowe łańcuchy. Szałas przyozdobiony był dziecięcymi rysunkami i pracami. Dla nas wszystkich był to wymowny symbol zwycięstwa nad przemocą i zagładą oraz trwania pokoleń pierwszego, drugiego i trzeciego po zagładzie. Symbolem tego trwania stały się dziecięce prace. Spożyty w szałasie koszerne posiłek, przywieziony z Warszawy przez rabina Schudricha, był kolejnym przeżyciem zarówno dla Żydów jak i jedzących po raz pierwszy koszerne dania gości- mieszkańców Częstochowy. Powiedziałem wówczas: „Jesteśmy szczęśliwi, że jesteśmy z Wami. Jednak jest nam smutno, bo pozostało nas tak mało Żydów- Częstochowian. Cieszymy się, że jesteśmy tutaj, w największej „*sukka*” w Polsce, a może nawet dzisiaj i na całym świecie...”.

### **Z jakim społecznym odbiorem spotykały się owe działania w krajach do których docierały?**

Niestety z różnym. Nie wiem czy to tylko było pod wpływem tych bardzo smutnych powojennych wydarzeń z lat 1945-1946 kiedy powracający do swoich domów Żydzi spotkali się ze sporą wrogością. Znaczna część Żydów pamięta także wydarzenia z okresu wojny i owe straszne, bezwzględne wobec nich postawy szmalcowników. Chciałbym jednak powiedzieć, że były to raczej wyjątki. Spora część ludzi była obojętna wobec losu Żydów. Była także znaczna grupa tych, którzy ratowali Żydów i dzisiaj są odznaczeni w Yad Vashem. Jednak fakt zasadzenia drzewka pamięci nie oddaje całej tragicznej historii i bohaterstwa tych ludzi. Opowiadałem Tobie jak kocham Danię oraz jak kocham Duńczyków za to że uratowali 99% duńskich Żydów. Na wracających głównie ze Szwecji Żydów, czekały ich własne, wysprzątane mieszkania, często z bukietami świeżych kwiatów na stole. Ja podkreślam, że Duńczyk który uratował życie duńskiego Żyda ma takie samo zasadzone drzewko co Polak.



Ale przecież Duńczyk, który ratował Żyda, aż tak bardzo nie narażał swojego życia jak czynił to Polak. Mówimy o problemie, co ja bym nazywał „wagą ryzyka”. Obydwoje podejmowali jakieś ryzyko, ale inna była jego waga. Co by się stało w przypadku gdy ukrywającego przez Duńczyka Żyda znaleźliby Niemcy? Żydzi Ci byliby doprowadzeni do stacji kolejowej i wysłani do jednego z obozów zagłady. Duńczyk prawdopodobnie dostałby się do więzienia na rok może dwa, a jego rodzinie nic by się nie stało. Porównajmy teraz to z sytuacją w Polsce. Gdy Polak ukrywał Żyda na strychu i Niemcy odnaleźliby go, to nie tylko Żyd i gospodarz ale także cała rodzina gospodarza zostaliby rozstrzelani przed domem. Tutaj widać „wagę ryzyka”. O tym zbyt mało ludzi wie lub pamięta. O tych faktach i owej „wadze ryzyka” trzeba powiedzieć współczesnym pokoleniom. Mniej się mówi o Vichy, Quislingu i tym że Anna Frank straciła życie przez holenderski donos. Niestety, w Ameryce wiele razy, właściwie to zbyt często spotykam się z tym, że ludzie pamiętają tylko to co było złe. Nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć tego co było dobre i wspaniałe. Żydzi żyli w Polsce od wielu wieków. Podczas inkwizycji, wygnania z Hiszpanii znaleźli tutaj schronienie. Byli zapraszani i przyjmowani przez polskich królów. Znany jest dekret kaliski, stosunek Kazimierza Wielkiego do Żydów, czy dekret podpisany przez Jana Sobieskiego. Spójrz jak wiele osiągnęli Żydzi w Polsce: *Balszem Tow, Szulcham Aruch, Haskala, chasydyzm...* Nawet państwo Izrael było stworzone głównie przez polskich Żydów. Jak można nie być dumnym z tego?

### **Jak określilby Pan swoją tożsamość?**

Jeżeli chodzi o tożsamość to miałem bardzo dużo przyjacielskich scysji na ten temat. Nie w pełni zgadzam się z opiniami o narodowości żydowskiej. Ja siebie nigdy nie uważałem jako Żyda zawsze określałem się jako polski Żyd. Byłem obywatelem państwa polskiego wyznania mojżeszowego. Podobnie jak moi sąsiedzi, którzy byli Polakami wyznania katolickiego czy prawosławnego. Gdyby mój ojciec służył w wojsku nie walczyłby za Żydowską Republikę tylko za Polskę. A przecież Berek Joselewicz stworzył pułk polskiej kawalerii, który walczył pod polskim sztandarem.

Ja i moja rodzina nigdy nie uważaliśmy się za inną narodowość zawsze twierdziliśmy iż jesteśmy Polakami pochodzenia żydowskiego. Pamiętam jak 12 maja 1935 roku, kiedy zmarł nasz kochany Marszałek Józef Piłsudski w naszym domu, była wielka żałoba. My byliśmy Polakami wyznania mojżeszowego, tak jak na przykład sąsiad był Polakiem wyznania katolickiego, albo ewangelickiego. Jestem Żydem z amerykańskim obywatelstwem, tak jak

moi rodzice byli obywatelami państwa polskiego, a naszą małą ojczyzną była Częstochowa. Jako Żyd swoje uczucia silnie wiąże z państwem Izrael, ojczyzną dla wielu pokoleń Żydów mieszkających w tym państwie.

**Jakie przesłanie dla kolejnych pokoleń XXI wieku, a także własnych dzieci i wnuków chciałby przekazać Człowiek dla którego aktywność życiowa związana jest z budowaniem w szacunku do tradycji i religii innych narodów pokoju?**

Uświadomiłem sobie, że jestem nietypowym ocalonym z Holocaustu z powodu faktu posiadania w pamięci szczęśliwych wspomnień z Polski przed okupacją niemiecką. Często mówię, że na moje stare lata stałem się budowniczym, buduje mosty pojednania. Udało mi się zgromadzić środki, które pozwalają na ich stawianie. Mosty umożliwiają moim dzieciom i wnukom, a także żydowskiej oraz polskiej młodzieży, wzajemne spotkania podczas których zapoznają się z historią i tradycjami wielokulturowego państwa polskiego. Tutaj żyliśmy razem skazani na dobre i na złe czasy. Tutaj Żydzi walczyli za Polskę, byli motorem rozwoju przemysłu, fabryk i kultury.

Moim największym marzeniem jest ożywienie życia żydowskiego w Częstochowie i całej Polsce. Dowodem na realizację tych marzeń jest moje zaangażowanie się w budowę Muzeum Historii Żydów w Polsce. Będzie ono punktem odniesienia dla wszystkich zainteresowanych dziedzictwem Żydów polskich oraz znakiem dokonującego się przełomu we wzajemnych stosunkach Polaków i Żydów. Stanie się także miejscem spotkań i dyskusji osób, które chcą lepiej poznać przeszłą i współczesną kulturę żydowską. Osób, które chcą walczyć ze stereotypami, ksenofobią i nacjonalistycznymi uprzedzeniami. Muzeum będzie miejscem promującym idee otwartości, tolerancji i prawdy.

Wywiad przeprowadziła Magdalena Mizgalska we wrześniu 2010 r.





Od lewej: Yitzhak Asulin (zięc Zygmunta Rolata), Zygmunt Rolat, Jeffrey Rolat (syn Zygmunta Rolata) i Henry Asulin (wnuk Zygmunta Rolata), przy grobie Żydowskich Partyzantów, gdzie spoczywa Jerzyk Rozenblat jedyny brat Zygmunta Rolata (ur. 5 IV 1924 - zm. 19 III 1943). Częstochowa, 20 X 2009

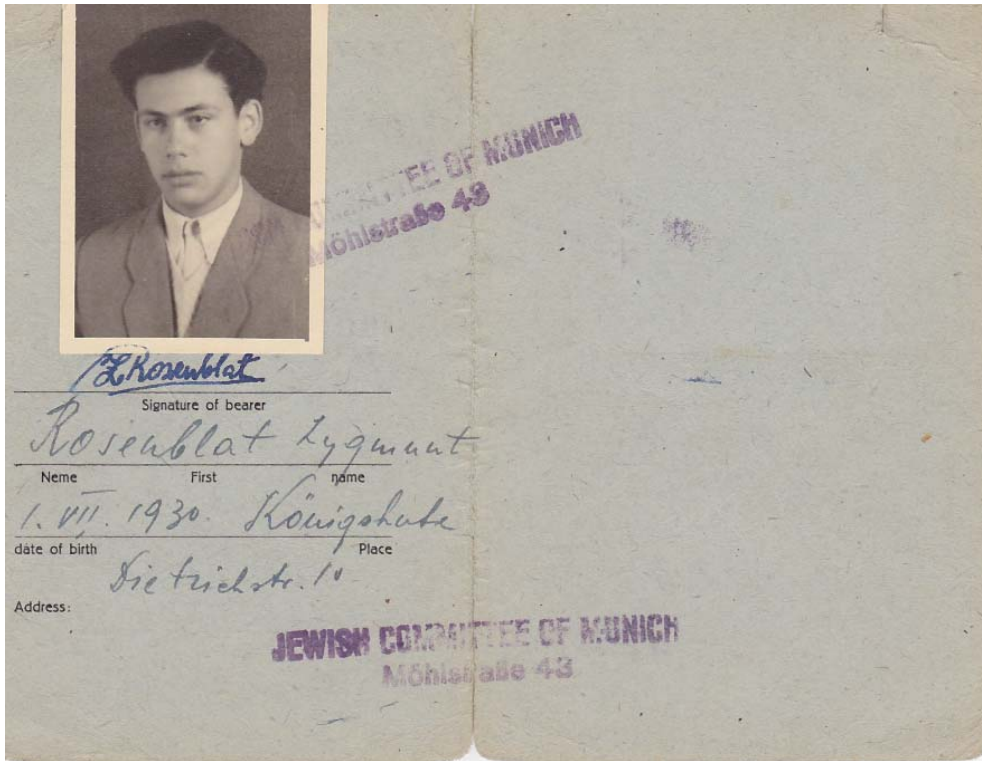


Od lewej: Henry Asulin (wnuk Zygmunta Rolata), Jeffrey Rolat (syn Zygmunta Rolata), Zygmunt Rolat, Samantha Rolat- Asulin (córka Zygmunta Rolata), Yitzhak Asulin (zięc Z. Rolata), Michael Berkowitz, Lea Wolinetz (Dyrektor Wykonawczy Światowego Stowarzyszenia Żydów Częstochowian i Ich Potomków) , Alan Silberstein (kuzyn Zygmunta Rolata) podczas uroczystości na Placu im. Bohaterów Getta. Częstochowa, 20 X 2010



Od prawej: Jeffrey Rolat i Samantha Rolat-Asulin, dzieci Zygmunta Rolata w trakcie uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na budynku byłego obozu Hasag Pelcery. Częstochowa, 20 X 2009





Dokumenty Zygmunta Rolata z okresu pobytu w Munichu.

## Drzewo genealogiczne Zygmunta Rolata

